



Z większością niezwyklej zabytków i okazów przyrody na terenie kraju preszowskiego związane są różne opowieści i legendy, z których wiele opiera się na faktach historycznych. Odkryj urok dawnych historii przedstawionych w niekonwencjonalny sposób, a miejsca, które odwiedzisz, pozostaną na długo w pamięci.

# KRAJINA OPOWIEŚCI





## ŁOMNICA

Skąd się wzięła smokowiecka woda mineralna?



Pod szczytem Łomnica, w miejscu, gdzie dziś położona jest najstarsza tatrzańska wioska – Stary Smokowiec – były kiedyś wyłącznie lasy. Zamieszkiwali w nich przetapiający rudę żelaza hutnicy. Żywot wiedli ponury. Pracowali nieustannie i w ciężkich warunkach. Z wielkim trudem zarabiali na chleb, nie wspominając nawet o jakimkolwiek dobrobycie. Pracą łomnickich hutników kierował szanowany i rozsądny majster Gerhart. Pracę rozdzielał sprawiedliwie, a każdy, kto wypełniał swoje obowiązki, miał prawo składać prośby i przedstawiać swoje uwagi. Pewnego wieczoru do obozu hutników przyplątał się zaniedbany chłopiec. Zwał się Maćko Rokita. Jego rodzinę do cna wybiła plaga jakaś okrutna i od tamtej pory błąkał się po świecie jako sierota. Majster Gerhart ulitował się nad ubogim chłopakiem, nakarmił go, napoił i przyjął jako ucznia do grona hutników. Wprawdzie w góry Maćko nie wychodził, a do przetapiania rudy sił mu jeszcze



brakowało, ale do szorowania garnków i prania koszul nadawał się wyśmienicie, robotę swą zaś wykonywał starannie. Jego dziecięce psikusy oczarowały patrona łomnickich hutników, dobrodusznego skrzata Zmoka. Od dawien dawna obserwował on ciężki żywot pracujących robotników i bardzo ich żałował. Pewnego razu zwrócił się o pomoc do strażnika Łomnicy, Belana. Dobrotliwy Belan w białym płaszczu początkowo nie był przychylny prośbie skrzata. Od dawna już obserwował bieg ludzkich dziejów i poznał się na ludzkim charakterze. Nieraz był świadkiem jak pieniądze nawet najuczciwszego człowieka zamieniały w łotra i nikkzemnika. Ale skrzat Zmok tak długo nalegał i za swoich robotników

ręczył, że Belan ostatecznie się zgodził i uczynił Zmoka patronem łomnickich hutników. Ten z kolei swoich pomocnikiem uczynił ulubionego przez siebie Maćka. Gdy pewnego razu wrócił z wioski, polecił mu, żeby się udał do Miękuszwieckiej Strażnicy i zażądał rozmowy z samym kapitanem. A ten, o dziwo, nie tylko go przyjął, ale i do domu wyprawił z wielkim zamówieniem na potrzeby wojska. Od tamtej pory hutnicy już nie musieli się martwić o zamówienia. Wojsko potrzebowało tyle żelaza, że majster Gerhart musiał wciąż nowych robotników przyjmować, aby zdążyć na czas. Ale stało się to, co Belan onegdaj przepowiedział. Im więcej hutnicy zarabiali, im większy był ich dobrobyt, tym gorzej się sprawy miały. Wielu z nich przegrywało i przepijało zarobki w karczmach. Ci, którzy najszybciej

tracili pieniądze, zazdrościli tym, którzy je pomnażali, dlatego wciąż żądali więcej. Obgadywali majstra Gerharda za jego plecami, spiskowali i otwarcie śmiali się mu w twarz. Tylko Maćko Rokita pozostał wierny swojemu dobroczyńcy. Gdy Belan nie mógł już znieść widoku nieprawości, rozgniewał się i tupnął białymi cizmami. Woda zalała stanowiska hutnicze, aż ogień pod piecami na zawsze zgasł, zaś zubożali hutnicy rozpierzchli się po świecie. Tylko Maćka Rokity nie dotknęła ta klęska. Gdy huta została zamknięta, przechadzał się po tutejszych lasach i odkrył źródło ze smaczną wodą, która zbawienny wpływ na zdrowie miała. Każdy, komu z lasów kwaśną wodę przyniesiono, cudownie zdrowiał, a Maćko nigdy nie zaznał już w życiu nędzy. W taki sposób Belan nagrodził go za sumienność, prawość i dobre uczynki. A źródło ze smokowiecką kwaśną wodą mineralną znajduje się w Tatrach do dnia dzisiejszego. Mieszkańcy Smokowca zbudowali nad nim altanę i chętnie spędzają w niej czas na łonie pięknej przyrody.



### Smokowiecka woda mineralna

Najstarsza pisemna wzmianka o źródłach leczniczej wody mineralnej pochodzi z 1764 roku. To właśnie one były jednym z powodów, dla którego w drugiej połowie XVIII wieku zaczęli osiedlać się w tym miejscu ludzie, którzy w 1793 założyli najstarszą tatrzańską osadę – Stary Smokowiec. Smokowiecka woda cechuje się

wysoką zawartością żelaza i pH o wartości 3,4. Do źródła można dotrzeć pieszo lub na rowerze z przystanku Stary Smokowiec. Po odświeżeniu i pokrzepieniu się warto kontynuować wędrowkę po ścieżce edukacyjnej Śladami historii w Smokowcach. Z wieży widokowej na końcu szlaku można podziwiać piękno okolicznych szczytów tatrzańskich.



## ZAMEK BREKOV

Rozgniewany czarny koń



Franciszek Brakoczy, pan na zamku w Brekovie, miał opinię okrutnego władcy. Ponoć łagodniejszy był dla koni niż dla swoich poddanych. Gnębił ich na wszelakie sposoby, zmuszał do pracy na pańszczyźnie od rana do nocy, więc na swoich marnych kawałkach pola resztką sił pracować mogli tylko po nocach i w świetle księżyca. Nie daj Boże, by który z nich rozum postradał i na głos narzekać próbował! Natychmiast tęgie lanie zbierał.





W Brekovie żył w owym czasie wieśniak imieniem Misza. Był bardzo sprytny i dobrze mu się wiodło. Za zaoszczędzone pieniądze kupił pięknego konia i samodzielnie wóz do niego zmajstrował. Wszyscy mu zazdrościli i konia, i wozu, a najbardziej hajdacy Brakoczego. Wymyślili zatem, że wieśniak ukradł konia z pańskiej stajni. Misza skończył w dybach, a koń został mu odebrany. Zhańbiony wieśniak w przypływie gniewu zaczął przeklinać swojego pana. W nocy Brekov



nawiedziło trzęsienie ziemi, zamek legł w gruzach, a w jego ruinach wszyscy śmierć ponieśli, łącznie z okrutnym władcą. Jakiś czas później mieszkańcy podgrodzia wokół ruin muru zamkowego widywać zaczęli czarnego konia. Powiada się, że to duch Franciszka Brakoczego, którego przekleństwa Miszy przemieniły w konia. Do dziś ponoć przechadza się po swoim zamku i czasem daje się słyszeć jego złowieszcze rzenie.



Średniowieczny zamek Brekov zbudowano w XIII wieku na polsko-węgierskim szlaku. W połowie XV wieku wzmocniono jego potencjał obronny i na krótko odegrał on ważną rolę w wewnętrznych rozgrywkach politycznych. W 1466 roku u jego wrót rozegrała się bitwa między wojskami Macieja Korwina i polskiego króla Kazimierza IV. W latach 1484-1488 zamek był własnością rodu Zapolskich, którzy podjęli się jego rozbudowy. Franciszek Kendy, jego kolejny właściciel, przyłączył się do antyhabsburskiej koalicji, co przyczyniło się do zburzenia zamku po jego zdobyciu przez wojska królewskie w 1558 roku. W 1575 jego odbudowę zlecił Miklos Drugeth, ale wojska powstańcze w 1644 roku ponownie zamieniły go w ruinę. Kamień po kamieniu zamek niszczył w czasie kolejnych powstań stanowych. Do dziś zachowały się szczątki bramy wjazdowej i wejście na górny dziedziniec. W ruinach można też dostrzec resztki mieszkalnej części zamku, z łukowatymi pomieszczeniami i owalnymi oknami oraz drzwiami. Ciekawym artefaktem jest napis po łacinie znajdujący się na kamiennej futrynie: Si Deus pro nobi quia contra nos – Jeśli Bóg z nami, któż przeciw nam.





## KRYWAŃ

Opowieść o pierwszej tatrzańskiej oszustce



W tatrzańskiej osadzie Szczyrba żył niegdyś furman Krzysztof Szpan. Szczyrbanie byli wyśmienitymi woźnicami, ale Szpan przyćmiewał wszystkich wprawą i umiejętnością. Dzięki nim zyskał należny szacunek i zdobył pokaźny majątek. Zbyt wiele czasu spędzał jednak w podróży i gdy na skroni pojawiły się pierwsze oznaki siwizny, a włosy na głowie zaczęły rzednąć, on wciąż był kawalerem. Gdy rozniosła się wieść, że bogaty i stateczny Krzysztof rozpoczął poszukiwania żony, swatki wzięły go w obroty. Najbardziej pyskata i bezczelna z nich, Judyta Hrubova,

ze wszystkich sił zeswatać go chciała z Helenką Turiakovą. Krzysztof dobrze ją znał – wiedział, że dziewczyna jest wprawdzie uboga, ale spojrzeniem swoim często za nią wodził. Trochę się trapił tym, że jest 25 lat od niego młodsza, ale gdy Hrubova zapewniła, że on również się Helence podoba, nabrał odwagi i poprosił ją o rękę. Porzucił zawód woźnicy i zajął się gospodarstwem. Małżonkowie początkowo żyli zgodnie jak gołąbki, a w zachowaniu Helenki nie było nic dziwnego. Ona jednak ciągle marzyła o tym, by stać się wielką gaździną, wszystkimi

dyrygować i nosić piękne szaty. To jednak wymagało, by siódme poty z męża wy-cisnąć. Wykorzystała w tym celu kobiece sztuczki i słodkimi słówkami namówiła go, by porzucił osiadły tryb życia i wrócił do zawodu furmana. Gdy mąż jej w trasę się wybierał, ona kochanków do domu sprowadzała i źle się ze służbą obchodziła, a gdy Krzysztof zachorował, a powikłania go do grobu wpędziły, ona ponownie się za mąż wydała. Kołodziej Sztrynga był młodszy i przystojniejszy, ale zły miał charakter. Gospodarstwo w karczmę zamienił, w której kolegom darmo polewał,

sam się do nieprzytomności upijał i grosz za groszem cały majątek Heleny przepuścił. Gdy już żadnych pieniędzy nie mieli, zostawił Helenę samą sobie i czmychnął. Rzeczy, które jej pozostały, zlicytowano. Musiała opuścić swój dom z pustymi rękoma, samotna, upokorzona i biedna jak mysz kościelna. Historię jej życia rozniósł wiatr po okolicach, a pasterze, którzy w górach owce wypasali, wplekli ją w swe pieśni złym kobietom ku przestrodze.



Krywań sięgający na wysokość 2494,7 m n.p.m. zostaje wyraźnie w tle za swoimi towarzyszami. W tatrzańskim łańcuchu zajmuje dopiero siódme miejsce pod względem wielkości, ale dla mieszkańców Słowacji stanowi wyjątkowy symbol świadomości i tożsamości narodowej. Właśnie dlatego od 2005 roku jego wizerunek ozdabia słowackie euromonety o nominale 1, 2 i 5 centów. Krywań przyciąga uwagę swoim nietypowym, zakrzywionym wierzchołkiem. Strażnikiem szczytu jest Modroń – w nawiązaniu do niebieskiego (po słowacku: modrego) płaszcza, który zmienia odcień w zależności od nastroju swojego właściciela. Dlatego szczyt czasami przybiera królewską barwę nieba, a innym razem kolor atramentowy. Gdy Krywań ciemnieje, Modroń oznajmia ponoc w ten



sposób, że smuci go zachowanie ludzi. Gdy natomiast ludzie przychodzą do niego z dobrym sercem i radością, wita ich jasnoblękitnym odcieniem. Krzywy wierzchołek szczytu ma im przypominać, że prawda zawsze jest tylko jedna, nawet jeśli ktoś zechce ją skrzywić. Inna legenda głosi, że wierzchołek był niegdyś smukły i wyprostowany tak jak sąsiednie szczyt, ale złamał się, gdy zahaczył o niego zmęczony anioł.



(węg. Ilona) zamierzała schronić się w dalekim Siedmiogrodzie. Gdy opuszczała zamek, zawołała do siebie służącą i kluczniczkę imieniem Truda i powierzyła jej wielką tajemnicę. Gdy pewnego dnia pan pojawi się na zamku, będzie to oznaczało, że jest w wielkim niebezpieczeństwie. Wtedy powiedzieć mu trzeba, by zajął pod siódmy kafeł. Truda przysięgła na krzyż, że będzie milczeć jak grób i tylko panu wyjawi ten sekret. Tajemnica jednak zaczęła ją kusić. Przeczowała, że wskazówka, która miała przekazać dotyczy miejsca ukrycia jakiegoś skarbu. Szukała, szperała i zasnąć nie mogła. Aż pewnej nocy pod siódmym kafeł

## ZAMEK W KIEŻMARKU

Czarna Dama i skarb Imre Thököly'ego



Za panowania Thökölych zamek w Kieżmarku – z przestronnymi salami zdobionymi freskami – był okazałą reprezentacyjną siedzibą rodu. Pan na zamku, Imre Thököly, pewnego razu bardzo rozgniewał cesarza. Za jego głowę wyznaczono nagrodę, musiał więc uciekać z zamku i żyć na wygnaniu, strzegąc się wojsk cesarza. Jego żona Helena







Jedyny w pełni zachowany zamek na Spiszu z XIV wieku został zbudowany w stylu gotyckim na polecenie Imrego i Stefana Zápolyów. Później przeszedł liczne przebudowy, śladem których są elementy architektury renesansowej. Swój złoty wiek zamek miał pod panowaniem rodu Thökölych, którzy nadali mu reprezentacyjny charakter. Z tego okresu pochodzi również barokowa kapliczka zbudowana w 1658 roku. Ostatnim prywatnym właścicielem zamku był Ferdinand Reuber, który w 1702 roku przekazał go miastu. Po gruntownej renowacji zamek służy dziś do celów kulturalnych jako siedziba muzeum.

na parterze zamku znalazła klucz. Pod nim znajdował się kamień z zamkiem, do którego pasował klucz, i który otwierał wejście do tajnego korytarza. W środku znajdowała się wielka skrzynia pełna drogocennych i przepięknych klejnotów, które pani zostawiła tu dla swojego męża. Diabeł kusił Trudę dzień i noc... Śniła o miejscu, do którego mogłaby się przeprowadzić na stare lata, o pięknych szatach i domu, który mogłaby kupić. Strach nie pozwalał jej jednak ukraść skarbu. Codziennie nosiła klucz w zamkniętej dłoni i czekała. Pewnej bezgwiezdnej nocy odezwał się stukot do zamkowej bramy. Truda natychmiast poznała swojego pana po głosie i wiedziała, po co



przyszedł. Była przerażona, ale otworzyła bramę i przekazała wskazówkę zgodnie z obietnicą złożoną swojej pani. Jakież było zdziwienie, gdy po kaflem Imre nie znalazł żadnego klucza! Domyślił się oszustwa i kazał żołnierzom przyprowadzić kluczniczkę. Staruszka zapierała się, że

wskazówkę przekazała i o niczym innym nie wie. Pan zamierzał torturami wydobyć z niej prawdę, ale gdy podjął tę decyzję, do zamku niebezpiecznie zbliżyły się wojska cesarskie i Imre razem z żołnierzami musiał uciekać, by chronić własną skórę. Zanim wyruszył, rzucił klątwę śmierci na Trudę za to, że w najcięższej chwili życia go zdradziła. Rano znaleziono ją martwą w łóżku. Od tamtej pory ponoć błąka się po korytarzach zamku i dzwoni kluczami. Powiada się, że pewien śmiałek zdobył się kiedyś na odwagę, by ją śledzić i znalazł skrzynię ze skarbem. Na znak wdzięczności postawił w tym miejscu kapliczkę, która stoi tam do dziś.





## CZYCZAWA

Wiano Batorówny



Gdy 8 maja 1575 roku piękna Elżbieta Batory we Vranovie wyrzekła sakramentalne „tak” magnatowi Franciszkowi Nádasdy’emu, otrzymała jako wiano pobliski zamek Czyczawa, który od XIV wieku należał do jej rodu. Właśnie na owym zamku odbyło się wystawne i bogate wesele, w którym wzięło ponoć udział 4500 gości. Zamek stał na stromej, wysokiej na 319 metrów skale,

w przesmyku zwanym Polską Bramą i pełnił rolę twierdzy obronnej na szlaku handlowym. Otoczony malowniczą przyrodą a zarazem ukryty przed zbyt wścibskim wzrokiem innych, stał się ulubioną posiadłością Elżbiety, a także – jak się później okazało – salą tortur. Wieści o tym, że lubuje się ona w torturach młodych dziewcząt, a także przerażające historie o kąpielach w ich krwi – których zażywała, by zachować wieczną młodość – szerzyły się po całym kraju i pewnego dnia dotarły także do Czyczawy. Było to w dzień, gdy pod miejscowym kościołem w czasie mszy pękła posadzka i odsłoniła stos kości w tajnych korytarzach łączących świątynię z zamkiem. Od tamtej pory nikt już nie miał wątpliwości, że Elżbieta oddaje się swojej krwawej pasji także na zamku w Czyczawie.



Chociaż zamek Czyczawa to dziś jedynie ruiny, według legend skrywają one w podziemiach ogromne skarby. Powiada się również, że miejscowi skrybowie prowadzili na zamku Księgę kłamstw i kłamców, w której zapisywali wszystkie możliwe i niemożliwe oszustwa i łgarstwa, z jakimi się zetknęli. Gdy w okolicach Czyczawy przyłapie się kogoś na kłamstwie, mówi się podobno: „Powinno się to odnotować w czyczawskiej księdze!”. Elżbieta Batory (\* 7 VIII 1560 – † 21 VIII 1614) węgierska hrabina i najbardziej znana seryjna morderczynie w słowackiej i węgierskiej historii. Legenda głosi, że oddawała się sadystycznym praktykom, w trakcie których zażywała kąpeli w krwi młodych służących. Dziewczęta przypalała podobną płonącymi świecami i rozpalonym żelazem, dźgała igłami i polewała na mrozie zimną wodą. Liczne oskarżenia doprowadziły do jej aresztowania w 1610 roku. Ponieważ jednak pochodziła z wysoko postawionej rodziny szlacheckiej, jedyną karą, jaką wyznaczył jej sąd, był areszt domowy na zamku w Čachticach, gdzie przebywała aż do śmierci.





## TATRY BIELSKIE

Legenda o Hawranie i Widli



Żyła w Zdziarze dziewczyna imieniem Zofia. Miała kruczoczarne włosy, alabastrową cerę i smukłą sylwetkę, dzięki której zyskała przydomek „Widła”. Zalotnikami nie była zainteresowana – wszystkich wytrwale odtrącała. Im dłużej rodzice nalegali, tym harderzniej obstawała przy tym, że wyjdzie za mąż za takiego, który zdobędzie miłość jej serce. Pewnego dnia do wioski przybył młodzieniec z Polski, Maciej. Chłopiec nie był zbyt przystojny i miał wielki nos, więc zaczęto na niego wołać „Havran”, czyli po słowacku „gaw-



ron”. Dołączył do miejscowych węglarzy, ale wyrabiał też różnorakie metalowe cudeńka i ozdoby, więc miejscowe kokietki darzyły go wielką sympatią. Gdy Zofia spojrzała mu po raz pierwszy w oczy, od razu zapłonęli do siebie gorącym uczuciem i od tej pory często spotykali się na schadzках za wioską. Siadywali pod dziką jabłonią i snuli marzenia o przyszłości kruchej jako rosa na pajęczynce. Nie minęło wiele czasu, gdy plotkary wieść o młodych zalotnikach zaniósły do domu Zosieńki. Rozgniewali się gazda z gaździną, bo przecież nie dla takiej paskudy oni córkę chowali, więc Zosię na siedem spustów w komnacie zamknęli. Nie po-



mogły prośby, błagania, lamenty – rodzice zaprali się, by Zosię z Maciejem na trwałe rozdzielić. Pewnej nocy, gdy gazda z gaździną spali już snem głębokim, ktoś zastukał w okienko Zosinej izdebki. Za oknem stał Maciej – Havran, z wielkim plecakiem. Przyszedł po swoją ukochaną. Dziewczyny nie trzeba było długo przekonywać. W obawie przed pościgiem zaszyli się w górach. Gdy gaździna nad ranem zastała w pokoju puste łóżko, zrozumiała w czym rzecz i zaraz swojego męża z czeladzią na równe nogi zerwała. Osiodłali konie i ruszyli na poszukiwania. Uzbrojeni w cepy i noże gotowi byli dać porządną nauczkę Havranowi. Gdy kochankowie



zobaczyli, jak się zbliżają, strach ich zdjął, że nie zdołają już uciec i wpadli w rozpacz wielką. Nagle zjawiła się przed nimi postać jakiegoś mężczyzny. Rozpoznali Żaryna, strażnika tutejszych gór, i padli mu do stóp z prośbą, by ich miłość ocalił. Żaryn wysłuchał ich szczerych prośb. Nakazał wichrowi porwać kapelusz Macieja

i chustę Zosi, a potem zrzucić do przepaści. Gdy gazda z czeladzią ujrzeli chustę i kapelusz na dnie stromego wąwozu, uznali ze smutkiem, że uciekinierów śmierć zabrała i pogrążeni w żalu wrócili do domu. Wiele gorzkich łez gazda z gaździną za córką przelali. I Żarynowi żal się zrobiło surowych rodziców, i aby ich pocieszyć, nad dwoma najwyższymi szczytami Tatr Bielskich twarze kochanków ukazał, by dać do zrozumienia, że Maciej z Zosią są cali i zdrowi. Mieszkańcy wioski jednak cud ten uznali za potwierdzenie ich śmierci. Na znak smutku szczyty te Vidlą i Havranem nazwali i tak na nie do dziś wołają.





## SABINOV

Miasto założone z miłości



Pan na zamku szaryskim, wojewoda Stefan, lubował się w rozrywkach różnorodnych. Nie był jednak szczęśliwy, bo serce jego prawdziwej miłości nie zaznało. Pewnego razu w czasie jednego ze swoich wojaży dotarł do zamku Kamienica. Należał on do rajcy Tarczay-

uczuciu. Zdecydowali się więc uciec z zamku. Rozwścieczony ojciec Sabiny jednak odkrył ucieczkę i ruszył za nimi w pogoń. Gdy ich wreszcie dostrzegł, ani przez moment się nie wahał i strzałę na łuk nałożył. Ręka opatrności lot strzały zakrzywiła i wojewodę Stefana ocaliła przed pewną śmiercią. Grot przeszył jego ramię dokładnie w momencie, gdy piękna Sabina padła w jego objęcia. Na pamiątkę ich wiecznej miłości wojewoda założył w tym miejscu miasto, które do dziś nosi imię jego ślicznej małżonki.

tego, który znany był jako człowiek nieprzystępny. Jego nieufność względem mężczyzn nie była bezzasadna – miał on piękną córkę, Sabinę, której pilnował jak oka w głowie. Mało komu udało się ją zobaczyć. Bałamutny wojewoda strażnikom Kamienicy przedstawił się imieniem swojego giermka, Gergelia. Został wpuszczony na zamek, gdzie miejscowy kasztelan przy wspólnej popijawie urodę młodej dzierlatki tak kusząco opisywał, że Stefan zapragnął zobaczyć ją na własne oczy. Udało mu się ten plan zrealizować i gdy młodzi ujrzeni się przy śniadaniu, natychmiast zapłonęli do siebie miłością. Spotykać się jednak mogli wyłącznie potajemnie, gdyż dobrze wiedzieli, że rajca Tarczay nie pobłogosławiłby ich





## SŁAWKOWSKI SZCZYT

Białe kozice



Wiercie lub nie, ale dawno temu Sławkowski Szczyt miano najwyższego wierzchołka w Tatrach nosił. I jeszcze pod jednym względem był wyjątkowy: na jego zboczach od niepamiętnych czasów pasło się stado białych kozic, które

przed ludzką chciwością strzegły jak oka w głowie tatrzańskie boginki – Rojenice. Troskliwie przykrywały je welonami mgły, gdy tylko jakiś śmiałek z bronią próbował zbliżyć się do stada. W wiosce słowackiej żyli wówczas dwaj zasłużeni wojacy, Borsuk i Ćmiel. Ramię w ramię niegdyś ciężkie boje razem znosili, więc od dawna przyjacielska zażyłość ich łączyła. Każdy jednak inaczej swoim życiem rozporządzał. Borsuk rozważnie obchodził się ze swoim majątkiem, Ćmiel natomiast pieniędzmi szastał i ciągle mu ich brakowało. Dlatego wciąż nowe sposoby wymyślał, by je zdobyć. Pewnego dnia, gdy siedział w karczmie i ostatni grosz przepijał, przysiadł się doń miejscowy krętacz, którego przez dwulicowy charakter Lizusem zwano. Dobrze znał Ćmiela i wiedział, czym się serce wiarusa trapi. Podsunął mu więc



namawiać. Usłyszał bowiem, że Borsuk ponoć chciałby swój majątek o jakąś górę poszerzyć, lecz brak mu na to pieniędzy. Wnet mu podpowie, jak przy niewielkim wysiłku kilka groszy zyskać i przekaże, czego się od Lizusa pod karczmą o białych kozicach dowiedział. Borsuk wahał się początkowo, ale marzenie o górze zwyciężyło nad nieufnością wobec Lizusa i zgodził się towarzyszyć Ćmielowi w wyprawie. Uzbrojeni w łuk i zapasy żywności starzy przyjaciele wyruszyli w góry tropić znaczne stado. Ale Rojnice są o krok przed nimi, przenoszą kozice w bezpieczne miejsca i mgłą je okrywają. Borsuk i Ćmiel

cudowny interes, na którym wspólnie mieli zarobić. Wymagał on jednak jeszcze jednego solidnego współnika, który potrafiłby się łukiem dobrze posługiwać. Więcej mówić nie chciał, bo w karczmie nie tylko ściany, ale i stoły mają uszy. Gdy wyszli, szeptem zdradził mu, że opowieści o białych kozicach na pastwiskach Sławkowskiego Szczytu to nie są dyrdymały, a on wie, gdzie to stado znaleźć. Ćmiel przypomniał sobie o swoim druhu Borsuku i poszedł go na przygodę wątpliwą



jednak nie rezygnują. O świcie trzeciego dnia słońce zaświeciło tak wcześnie, że mgłę rozwiało i oczom wojaków ukazało stado najpiękniejszych kozic, jakie kiedykolwiek po świcie chodziły. Żołnierze nie przyszli ich jednak podziwiać, więc łuki do strzału gotują, by upolować wszystkie samce, samice i młode kozłeta. Strzałę za strzałą wypuszczają, ale każda się tuż przed zwierzęciem zatrzymuje. Ręką niewidzialną Slavoń – patron Sławkowskiego Szczytu – je przechwytuje. Jest wściekły i wrzeszczy ze wszystkich sił na myśliwych. Ich serca jednak zbyt są

zatwardziałe i boski głos doń nie dociera. Slavoń więc ryknął swą potężną paszczą na wierzchołek szczytu i głaz potężny oderwał. Ten z kolei runął gwałtownie w dół i lawinę wywołał, która Borsuka i Ćmiela pogrzebała. W ten sposób Slavoń pozbawił Sławkowski Szczyt pierwszeństwa wśród tatrzańskich wierzchołków, by uratować szlachetne zwierzęta. Później ukrył je przed wzrokiem ludzi w obłokach, gdzie przechadzają się do dziś, lśniąc złościście w promieniach słońca.



Legenda głosi, że gdy książę Lubowski dotarł ze swoimi synami na szczyt 548-metrowego wzgórza, był tak oczarowany pięknem okolic – widokiem Popradu i Gór Lubowskich – że postanowił zbudować w tym miejscu swoją siedzibę. Aby to osiągnąć, zaprzedał duszę diabłu... Według tej legendy wszystko, co w ciągu dnia stawiali budownicy, w nocy było przez kogoś niszczone. Lubowski uznał, że to sprawka złych sił. Wyruszył do jaskini, gdzie mieszkał demon, który obiecał,

że pozwoli dokończyć budowę zamku w zamian z jego duszą. Gdy książę zdał sobie sprawę, czego się dopuścił, poprosił o pomoc miejscowych zakonników, którzy ugościli go w klasztorze i siłą modlitw mieli zdjąć z niego brzmie obietnicy. Wściekły demon z zemsty zrzucił na zamek głaz. Gdy książę o tym usłyszał, zaczął się modlić jeszcze żarliwiej, uderzając przy tym w dzwon i w ten sposób pozbawił diabła siły. Do dziś ponoć demon straszy w podgrodziu pod postacią silnego wiatru północnego. Mieszkańcy walczyli z nim tak jak książę, który zaprzedał duszę diabłu – szczerą modlitwą... Legenda ta wprawdzie nigdy nie została potwierdzona, ale faktem jest, że do dziś w okolicy wsi Hajtovka można podziwiać wielki głaz nad brzegiem Popradu.

## ZAMEK LUBOWLA

Zły duch







z 1833 roku. Oprócz cennego ikonostasu uwagę zwiedzających przyciąga tajemniczy przedmiot wiszący pod stropem w nawie głównej, przez długi czas uważany za magiczny. Legenda głosi, że został wykonany w czasie epidemii cholery, około 1633 roku, na podstawie wizji ze snu. To symboliczne wyobrażenie Bożego

Kto nie wierzy w legendy, ten z pewnością zainteresuje się badaniami archeologów, wedle których zamek zbudowano na przełomie XIII i XIV wieku jako twierdzę graniczną w celu ochrony szlaków handlowych do Polski. Budowę zamku rozpoczął prawdopodobnie polski książę Bolesław Wstydlivy, zięć węgierskiego króla Beli IV. Z tego okresu pochodzi okrągła wieża i gotycki pałac w najwyższym punkcie wzniesienia, później uzupełniony o kolejny, z którym wspólnie tworzy górny zamek z podwórzem. Inne źródła historyczne przesuwają z kolei datę budowy zamku niemal o całe stulecie wcześniej, przypisując jego powstanie królowi Robertowi I Mądrymu. W kolejnych latach zamek często zmieniał swoich właścicieli. W dzisiejszej, częściowo zachowanej postaci zamek – miejsce wielu ciekawych ekspozycji – jest efektem połączenia kilku stylów architektonicznych. Gdy kasztanową aleją, złożoną z 23 okazów cennego kasztanowca zwyczajnego,



o przeciętnej średnicy pnia sięgającej 198 cm, dotrzesz już na szczyt i odpoczniesz na dziedzińcu w cieniu potężnej lipy, liczącej sobie 350-400 lat i 450 cm średnicy – wtedy wyruszysz na spotkanie historii... W pobliżu zamku znajduje się Skansen Lubowelski (Lubovniansky skansen) – ekspozycja obiektów etnograficznych obejmująca 15 gospodarstw, w których swego czasu żyli wspólnie Słowacy, Niemcy, Rusini, Górale i Żydzi. Skansen jest doskonałym obrazem wielokulturowości podgrodzia. Obiektem dominującym jest greckokatolicki kościół z Matysowej



Tronu – Rydwanu Jahwe, którego forma ewokuje biblijne realizacje tego motywu. Oprócz kościoła w skansenie można zwiedzić różne rodzaje domostw, spichlerz, gospodarstwo rolne, warsztat stolarski, kuźnię czy młyn z wystawą prezentującą tradycyjne metody przetwarzania ziarna.





## JASTRZĘBIA TURNIA

Rubinowe serce Elżbietki

W mieście Kieżmark żyła pewna rodzina. Ojciec, mistrz szewski, pracował we własnym warsztacie i bez większych problemów żywił swoją małżonkę, która troskliwie domem się zajmowała oraz ich córką Elżbietką. Córka była gotowa do zamążpójścia, lecz ku wielkiemu zdziwieniu i strapieniu rodziców, ciągle się z wyborem przyszłego męża ociągała. Nie czyniła tego z pychy czy wybredności. Serce Elżbiety inna tęsknota wypełniała, której żadnym

sposobem z rolą małżonki pogodzić nie mogła. Mieszkańcy Kieżmarku wiedli w tamtym czasie żywot lichy i pyszałkowaty, w którym sprawiedliwości i dobra było jak na lekarstwo. Wiele się piło, wiele łajdaczyło i kradło. Elżbietka bardzo pragnęła ludziom pomagać i jakimś sposobem ich na ścieżkę dobra nawrócić. Nie wiedziała tylko, jak to uczynić. Kiedy matka z ojcem ponownie na ożenek naciskali, zdecydowała się opuścić rodzinny dom. Gdy się tak błąkała po drogach, zatrzymała się przy niej kolaska. Jakiś człowiek szlachetny wypytywać ją zaczął, dokąd się wybiera po nocach, i nie mógł się nadziwić jej odpowiedziom. Kiedy jednak Elżbietka kilka razy powtórzyła, że chce jedynie ludziom pomagać, zaproponował jej, by poprosiła o pomoc jego pana. Nie wiedziała, kim on jest, lecz



nie miała nic do stracenia, a do domu wracać nie chciała. Pędziła w kolasce przez nieznanne kraje, aż nagle przed jej oczami pojawiły się tatrzańskie szczyty. Wyglądało jakby lada moment kolaska miała się o nie roztrzaskać, gdy nagle skały – jak za dotknięciem różdżki – się rozstały i Elżbietka ocknęła się ze swoim tajemniczym przewodnikiem w rozświetlonej jaskini, przed niezwykłą postacią o migoczących włosach i w jasnej szacie. Był to Światłoń. Z zainteresowaniem wysłuchał Elżbietki i kilkakrotnie sprawdził, czy aby nie postradała zmysłów. Gdy już się upewnił, że Elżbietka naprawdę chce pospieszyć mieszkańcom Kieżmarku z pomocą, zdecydował się jej pomóc. Zmienił ją w ciemnoczerwony rubin i umieścił na szczycie stożkowej góry. Stąd świeciła ona błogosławnym blaskiem, który mieszkańcom Kieżmarku wskazywał



ścieżkę dobra, prawdy i sprawiedliwości. Zmienili się pod wpływem tego blasku i zaczęli wieść obyczajne życie. Miasto rozkwitło, handel się rozwijał i wydawało się wręcz, że karbunkuł – jak po swojemu ten szlachetny kamień nazywali – odstrasza wrogów od bram miasta. Wieść o rubinie rozniosła się na skrzydłach ptaków po kraju. Do miasta zjeżdżały tłumy prawych ludzi szukać pocieszenia, ale i wielu oszustów i rzezimieszków, którzy chętnie przywłaszczyliby sobie karbunkuł. Mieszkańcy dobrze go jednak chronili i nikomu nie zdradzali szlaku, który do niego prowadził. Nawet syn hrabiego zawitał do miasta, by się czegoś o rubinie dowiedzieć i udał się tam, gdzie od wieków najwięcej dowiedzieć się można – do karczmy. Parę łyków młodego wina rozwiązało miejscowym chłopom języki i gdy Hubert rzekł, że chciałby tylko ten klejnot z bliska zobaczyć, któryś z nich zdradził mu drogę na szczyt, który zwali Karbunkułową Wieżą. Drugiego dnia dotarł pod jej zboczce.

Rubinowy blask zmaćił Hubertowi zmysły. Już nie tylko chciał kamień podziwiać, ale i mieć na własność, by zażywać jego światła. Trzykrotnie ostrzegł go potężny głos strażnika góry, Światłonia, ale Hubert już go nie słyszał, wdrapał się na skałę i sięgnął po karbunkuł. W tej samej chwili uderzył w niego piorun i zrzucił chciwca ze zboczca. A gdy spadł on na ziemię, przemienił się w jastrzębia, który do dziś lata wokół szczytu o kształcie dziwnego stożka, nazwanego na jego pamiątkę Jastrzębią Turnią. A karbunkuł? Gdy nad szczytem rozpierzchnęły się ciemne chmury, ślad po nim zaginął. Za to, że chłopci drogę doń zdradzili za bukłak wina, Światłoń odebrał im klejnot. Rubinowe serce Elżbietki przestało ich ochraniać. Do miasta wróciła podłość, łajdactwo i niegodziwość, a mieszkańcy Kieżmarku jeszcze przez długie lata żyli w strachu.



Inna znana opowieść o klejnocie z Jastrzębiej Turni mówi o pyszałkowej dziewczynie, która żyła w Kieżmarku. O jej rękę starał się pewien młody iglarz, ale ona stale go odrzucała, ponieważ nie wydawał się jej odpowiednio wysoko urodzony. Młodzieniec był jednak uparty, więc dziewczyna wyznaczyła mu nielatywne zadanie. Kazała przynieść sobie klejnot z Jastrzębiej Turni, którego od niepamiętnych czasów strzegła jak oka w głowie Królowa Zielonego Stawu. Każdego śmiałka, który odważył się doń zbliżyć,

bez litości strącała ze skały. Spodobała jej się jednak odwaga młodzieńca, więc pozwoliła mu wejść na szczyt aż pod sam klejnot. Karbunkuł miał jednak szczególną moc – gdy tylko ktoś go dotknął, tracił siłę i spadał bezwładnie ze zboczca. Królowa Zielonego Stawu tak bardzo polubiła młodzieńca, że posłała boginki, by pochwyciły go w locie i przyprowadziły do niej. Uratowany młodzieniec został królem Zielonego Stawu w nagrodę za żarliwą miłość do niegodziwej śmiertelniczki.





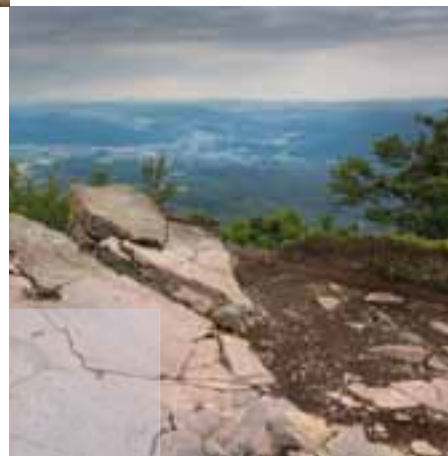
## SNINSKÝ KAMEŇ

Jak Belzebub dusze cnotliwych mieszkańców Sniny  
wodził na pokuszenie

Mieszkańcy Sniny byli znani jako stateczni i cnotliwi ludzie. Gdy gdzie indziej w kraju grzech się panoszył, oni zwracali oczy w stronę Wyhorlatu, gdzie mieszkał jego patron, Iskroń. On za to, że byli prostoduszni, chronił ich przed złem

wszelakim. Władca piekieł, Lucyfer, nie był z tego zadowolony i zapragnął przeciągnąć mieszkańców Sniny na stronę zła. Przywołał swojego wiernego sługę Belzebuba i wysłał go na ziemię z misją zbałamucenia któregoś z nich. Rozbłysnęło niebo nad miejscowym cmentarzem i zjawiła się czarna bestia w eleganckim stroju, z kopytami zamiast nóg i rogami starannie ukrytymi pod kapeluszem. Wnet zbliżyła się do niego pierwsza ofiara. Był to gazda Wasyl, który wybrał się powozem na jarmark. Pozostali furmani

niecierpliwie na niego pokrzykują, bo jego stare, powolne konie blokują drogę i zanim dojadą na targowisko, wszystkie dobre miejsca będą już zajęte. Dostrzegł okazję Belzebub, więc do gazdy już się przymila, czy lepszych koni aby nie potrzebuje. Potrzebuję, potrzebuję – odpowiada gazda – ale pieniędzy na to nie mam. Na jarmark dotarł jako jeden z ostatnich i tego dnia niewiele grosza zarobił. Więc Belzebub w przebraniu handlarza zaprasza gazdę do gospody. Karmi go i dobrym winem poi, a jednocześnie lepsze konie oferuje w zamian za zwykły podpis na świstku papieru. Wasyl winem zamroczony nie zastanawia się zbytnio nad niezwykłą ofertą i już-już gotów jest umowę własną krwią podpisać, gdy nagle głos zagniewany w uszach się odzywa i domaga się usilnie, żeby pod stół zajrzał.





skały na Wyrholacie i pognął przed siebie, by ukarać mieszkańców Sniny. Ale Iskroń przewidział jego zamiary i pogruchotał mu zebra płomiennym językiem. Głaz wypadł Lucyferowi z rąk i roztrzaskał się na mniejsze kamienie. Jeden z nich wbił się w zbocze Wyhorlatu niedaleko Sniny, stąd jego nazwa – Sninsky kameň.

I rzeczywiście. Gdy Wasyl chcąc-nie chcąc wreszcie tam spojrzął, zobaczył kopyto i wiedział już z kim ma do czynienia. Gdy z Wasylem się Belzebubowi nie udało, postanowił gdzieś indziej spróbować swych sił. Na końcu wioski, w chatce odosobnionej mieszkała zielarka Klara. Niegdyś dobrze jej się wiodło, ale na stare lata sił już nie miała, żeby po ziola się w góry wyprawiać. W dodatku niektórzy uważali ją za wiedźmę. Dostrzegł swoją szansę Belzebuba, by złe myśli w niej zasiać. Zalecał się jej jeszcze gorliwiej niż gaździe, aby wedle jego receptury wywar przygotowała i na kogoś z wioski kłutwę rzuciła. Niewiele brakowało, by Belzebub zielarkę zabrał ze sobą do piekła. Kiedy już miała ostatnie słowa przekleństwa wyrzec, nad kotłem zjawił się duch Iskronia i prawdziwą tożsamość jej gościa ujawnił.

Wpadł w rozpacz Belzebub, nie chce władcy piekieł rozgniewać, więc trzeci raz próbę podejmuje. I wydaje się, że tym razem dobrą decyzję podjął. Muzykantowi Ignacemu wieczne pieniądze brakuje, a kiedy nawet dobrze mu zapłacą, on wszystko na grze w karty przegrywa. Belzebub zasiada z nim do gry. Początkowo kilka razy wygrać mu pozwala, by zaraz potem wszystko odebrać i jeszcze zadłużyć biedaka, który nie ma z czego zwrócić. Proponuje mu zatem odważne rozwiązanie. Przy pobliskim stole siedzi kupiec, któremu można łatwo coś ukraść. Wystarczy poczekać, gdy się oddali od ludzi, a potem go zabić. Ignacy nigdy w życiu nawet muchy nie skrzywdził, ale wpadł w tarapaty i nie ma wielkiego wyboru. Wyrusza więc pod osłoną nocy w ślad za kupcem, ale wzdraga się na myśl

o tak wstrętnym czynie, więc w duchu wytrwale się modli. Iskroń usłyszał jego modlitwy, więc poradził Ignacemu, by wrócił do karczmy i o czosnek poprosił. Belzebub, nic nie podejrzewając, siedział spokojnie przy stole, a gdy zobaczył Ignacego, był przekonany, że ten spełnił swoje zadanie. Wtem Ignacy rzucił węć czosnkiem, a diabeł jakby kto biczem strzelił ocknął się w piekle. Rozgniewał się Lucyfer wielce z powodu niezdarności sługi, wyleciał z piekła, urwał kawałek





## ZAMEK KAPUSZAŃSKI

Jak szkapka lekarzem została



Na wulkanicznym wzniesieniu Dubnik nad Kapuszanami (Dubnik nad Kapušanmi) od wieków wznosi się Zamek Kapuszański. Należał on do różnych rodów szlacheckich. Niektóre szanowały władzę królewską, inne nieco mniej. Swego czasu żyli tu ponoć bracia Kapi. Mieli oni już sporo na sumieniu, ale król Maciej litościwie puszczał wszystko w niepamięć. Pewnego razu doszły do niego wieści,

że ci nicponie za jego plecami śmieją się z jego syna Janika i bękartem go nazywają. Tego już nie mogli im wybaczyć. Polecił zatem oddanemu i dzielnemu wojewodzie Zapolyi, by wojsko zostawił, dał Kapim nauczkę, a zamek zburzył. Gdy Zapolya w bój już wyruszył, nie zdążył się dowiedzieć, że królewicza choroba jakaś dopadła i śmierć na niego czyha. Nie pomagały zastępy lekarzy, uczonych,

wiedźm i zielarek – chłopczyk nadal mizerniał w oczach. Smutna wieść o tym dotarła też do Kapich, którzy dostrzegli w tym szansę, by rozgniewanego króla udobruchać. Zbrali więc ogrom kosztowności, ale dobrze wiedzieli, że samym złotem i klejnotami łaski u króla Macieja nie wyproszą. I wtedy zobaczyli, jak stary parobek jakąś chudą szkapę ze stajni wyprowadza. Ciężko było ją

jeszcze koniem nazywać – ledwie wyższa od kozy, koścista. Bracia Kapi kazali ją jednak umyć, podkuć, wyszorować i uszyć okazałe odzienie. Tak wystrojonego konika postali na dwór króla Macieja. Jak słusznie przewidzieli, król odmówił przyjęcia skrzyni z kosztownościami. Sługom jednak spodobał się maleńki konik, który przyjechał wraz z klejnotami. Bardzo chcieli pokazać go Janikowi. Chłopczyk był już jednak tak słaby, że nawet główki już z złotych pierzyn nie dźwigał. Dlatego przyprowadzili konika potajemnie do komnaty królewicza. Gdy Janik usłyszał wesołe rżenie i poczuł na twarzy włochaty pyszczek, uśmiechnął się i cudownie ozdrowiał. Król Maciej wybaczył braciom, obdarował ich kosztownościami, rozkaz dla wojewody odwołał, a konika, który wyleczył królewicza, ustanowił na swoim nadwornym lekarzem.





## ZAMEK SPISKI

Bezręka Jadwiga

Mieszkańcy Spiskiego Podgrodzia i Spiskiej Kapituły przez długie lata cieszyli się widokiem potężnego zamku, który zamieszkiwał dobry i sprawiedliwy kasztelan Filip. Z nikim się w kłótnie nie wdawał i z królem dobre utrzymywał stosunki, więc jego poddanym dobrze się wiodło. Szanowali swojego pana, któremu zmarła żona, zostawiając mu córeczkę Basię. W jej wychowaniu pomagała mu

siostra Jadwiga. Do innego życia była Jadwiga przyzwyczajona, a na zamku ciężko było o rozrywkę i towarzystwo rycerzy, więc serce swoje wędrownemu śpiewakowi i poecie Leszkowi oddała. Pewnego dnia do sąsiedniego Zamku Lubowelskiego wprowadził się nowy pan, Mikołaj. Towarzyszyła mu opinia łupieżcy i niewiele czasu minęło, jak na szlakach handlowych między podgrodziem a resztą kraju zaczęły się mnożyć kradzieże i rozboje. Kasztelan Filip nie zamierzał zwlekać, by porządek na swoich włościach zaprowadzić, ale Mikołaj ciągle był przed nim o krok. Pewnego dnia, gdy Filip ze swoim wojskiem udał się znowu w pościg za złodziejami, Mikołaj uknuł straszliwy spisek. Przebrał swoich ziomków za komediantów i tym sposobem na zamek się wprosił. Jadwiga uradowała się z niespodziewanej wizyty, ale gdy zobaczyła, że komedianci nie są nic warcy, wróciła w objęcia swojego ukochanego Leszka. O Basi nawet nie pomyślała. Dopiero, gdy nigdzie jej znaleźć nie mogła, zrozumiała, że porwali ją komedianci. Nadaremno rwała sobie włosy z głowy i łzy roniła. Dziewczynka przepadła. Na rozkaz samego króla tej nocy Filip ruszył z wojskiem na zamek nikczemnego dziedzica lubowelskiego. W środku zaciętych walk pod stopy kasztelana

potoczył się krwawy pakunek, w którym Filip rozpoznał ciało martwej córeczki. Spiskie wojsko rozgromiło zaciąg lubowelski do ostatniego rycerza, a Mikołaja posiekano na kawałki, ale Filip nie cieszył się w ogóle z tego zwycięstwa. Zaniósł ciało Basię na Zamek Spiski, lecz w sercu nie czuł żadnej radości i ukojenia. I w gniewie wypowiedział słowa straszliwego przekleństwa, by jego siostrze ręce odpadły, skoro Basię ochronić nie potrafił. Po tych słowach jakby piorun w Jadwigę uderzył. Z rozbiegu skoczyła z zamkowych murów. Od tamtej pory dzielnie stoi na straży zamku. Mieszkańcy Spiskiego Podgrodzia i Spiskiej Kapituły widują ją czasami, jak błąka się po ruinach, głośno narzeka i roni wielkie łzy, lecz nie ma czym ich otrzeć...





## ZAMEK MAKOWICA

Dwulicowy szlachcic



Za Jerzego Rakoczego panem na zamku w Zborovie był leciwy Gaspar Szeredy. Powiada się, że swoją siedzibę budował z takim zapałem i pieczołowitością, że wieści o jego pięknie po całym kraju się rozniosły z wiatrem wiejącym ze wschodu na zachód i z północy na południe. Usłyszał o nim nawet sam Rakoczy. Zauroczony zamkiem w Zborovie zdecydował się go kupić. Gaspar nawet nie chciał usłyszeć jego oferty, bo przecież nie godzi się poważanemu szlachcicowi oficjalnie odmawiać. Dlatego niby przyznał, że jest taka możliwość, ale postawił jeden warunek – sprzeda zamek za trzydzieści tysięcy siedmiogrodzkich dukatów, wybitych w jednym roku, a na każdym musi być podobizna Rakoczego. Nie wierzył ani przez moment, że Rakoczemu uda się taki wyczyn. Dokładnie rok i dzień później na zamkowym dziedzincu pojawiły się siedmiogrodzkie wozy z dukatami, które dokładnie spełniały warunki Gaspara. On



nie potrafił się jednak pogodzić ze sprzedażą swojego domu, chwycił się za serce i umarł na miejscu. W ten spełniło się przynajmniej jego marzenie – wyzwał ducha na zamku w Zborovie.





## LEWOCZA

Biała Dama z Lewoczy i zdrada z miłości



Pięknotlica Julia miłością ślepą do kochanka z wrogich wojsk zapłonęła. Pod osłoną nocy kluczem rajcy skradzionym tajne drzwi w murach otworzyła w nadziei, że ich miłość przypiecztuje. Wraz z kochankiem jednak na zamek wojsko nieprzyjaciela wtargnęło... Za zdradę Julia uwięziona została i na śmierć przez ścięcie skazana. Ostatni raz światło tego świata widziała w 1715 roku. Od tamtej pory dusza jej nieszczęśliwa nie może znaleźć ukojenia i błąka się po murach miejskich...



dla dowódców powstania. W trakcie przesłuchania twierdziła, że je spaliła. Aresztowano ją i uwięziono na zamku Czerwony Kamień. Później przewieziona została do miasta Rab, gdzie poddano ją torturom i postawiono przed sądem. Została stracona na targowisku miejskim 25 września 1714 roku. Co do zdrady, której miała się dopuścić w Lewoczy, z najnowszych ustaleń historyków wynika, że nie otworzyła bramy w obleganym mieście. W rzeczywistości oświadczenie i listy w sprawie wstępnych rokowań na temat kapitulacji przekazał miastu Andrassy. Prawdopodobnie miasto poddało się dobrowolnie po porozumieniu rady miejskiej z cesarskim generałem.

### Julia Geci-Korponay

Legenda o Białej Damie opiera się na faktach historycznych. Julia Geci-Korponay była węgierską szlachcianką oskarżoną o zdradę ojczyzny. W czasie powstań stanowych Franciszka II Rakocznego była kochanką kuruckiego generała, barona Stefana Andrassy'ego. W 1712 roku miała przyjąć listy od kuruckich emigrantów wzywające do antycesarskiego powstania, przeznaczone



## LIPOVCE

Kamienni kochankowie



Niedaleko Preszowa znajduje się wioska Lipovce. Wznosi się nad nią zamek, gdzie żył kiedyś pan, który miał syna w wieku właściwym do ożenku. Pewnego dnia, gdy nagle zerwała się burza, dziedzic zamkowy szukać musiał schronienia w jednym z domów w osadzie. Piękna dziewczyna podała mu ciepłe mleko, a on od pierwszego wejrzenia zapłonął do niej gorącym uczuciem. Dziewczyna miłość odwzajemniła, ale kiedy burza minęła, a on wrócił do domu, zastał tam ojca ze złą dla siebie nowiną. Oto znalazł wreszcie dla niego niewiastę. Na nic się zdał opór i prośby, ojciec wyprawił mu wesele z dobrze urodzoną szlachcianką. Wieści o weselu krążyły po osadzie i dotarły także do dziewczyny, która dziedzicowi mleko w czasie burzy podała. Wieczorem wybiegła z domu, by sprawdzić, czy plotki o weselu są prawdziwe. Weszła na skałę w pobliżu zamku i gdy zobaczyła

ukochanego, jak gibką niewiastę w tańcu obraca, pękło jej serce. Ciało powoli zamarzło na kość, aż zmieniło się w wapienną rzeźbę. Pan młody nie potrafił jednak oddać serca dziewczynie, której nie kochał. Uciekł z zamku i pobiegł szukać swej prawdziwej miłości. Gdy ujrzał ją zamienioną w kamień, wsunął się w jej objęcia i prosił ją o przebaczenie. Jego tzy rozpuściły wapienną skałę i wchłonęły go do środka. Od tamtej pory kochankowie stoją tam wspólnie.



Wapienna rzeźba kochanków znajduje się w malowniczym rezerwacie Kamienna Baba w pobliżu rzeki Lačnovsky potok. Skała jest szeroka na dwa kilometry i wysoka na prawie sto metrów. W pobliżu można podziwiać jeszcze kilka interesujących formacji skalnych jak np. Kolumna Mojżesza, Komin czy Kamienna Baba.



Początki historii tego zamku sięgają pierwszej połowy XV wieku. Do niedawna sądzono, że został on zburzony w 1711 roku po stłumieniu powstania kuruckiego. Przypuszczenia te okazały się błędne, gdy odkryto plan zamku z 1767 roku. Najprawdopodobniej zamek padł ofiarą pożaru, który oprócz niego zniszczył niemal całe centrum miasta. Po pozostałości po nim znajdują się w dworcu szlacheckim i w gotyckim prezbiterium kościoła. Ogromnym zainteresowaniem cieszy się do dziś przede wszystkim wieża zamkowa. Ponoć po nocach odzywają się spod niej błogie westchnięcia. Pochodzą od pięknej Ajki, którą zabiły kobiety ze



## ZAMEK STROPKOV

Grzeszna Ajka



Stropkova, ponieważ uwodziła im mężów. Do dziś zresztą niechętnie puszczają tu swoich mężów, ponieważ westchnięcia Ajki są tak pociągające, że mężowie zapominają o swoich żonach. Na temat samej Ajki nie zachowały się dobre opinie. Ponoć była kobietą lekkich obyczajów, która na własnym weselu chętniej się zabawiała z innymi mężczyznami niż z własnym mężem.



## TATRZAŃSKIE JEZIORA

Złota kaczką, klejnoty i duch martwej rusalki



Za siedmioma górami, za siedmioma lasami, na dnie najgłębszego z oceanów żył król wszystkich mórz. Gdy pewnego dnia spacerował po powierzchni i podziwiał piękno swojego królestwa, przyleciała do niego przepiękna tatrzańska rusalka. Król zapłonął do niej wielką miłością i poprosił boginię, by została jego żoną i żyła z nim przez wieki. Rusalka uczucie odwzajemniła, ale nie potrafiła sobie wyobrazić życia na dnie morza bez pięknych tatrzańskich szczytów. Wróciła w góry i z wielką tęsknotą wspominała króla mórz. Król natomiast obrado-



wał ze swoim doradcami, jakby tu się do dalekich Tatr najprostszym sposobem dostać, by ukochaną choćby kątem oka zobaczyć. Mędrcy doradzili wykopanie podziemnego tunelu, który przez cały kontynent aż do Tatr by prowadził. Król przystał na ten pomysł, zanurkował w głębinach z tysiącem skrzących i pewnego dnia zjawił się w domu tatrzańskiej rusalki. Ucieszyła się bardzo z jego obecności, ale i tym razem nie chciała z nim zamieszkać w jego królestwie. Odrzucony król tą samą drogą wrócił do domu. Jednak aby móc od czasu do czasu zerkać



na swoją ukochaną rusalkę, zostawił w wielu miejscach morskie oka, które mieszkańcy stawami nazwali. Zielony Staw jest jednym z nich. Powiada się, że na jego dnie ukryte są stopy złotych jajek. Od stuleci znosi je tutaj czarna kaczka – co roku w Noc Świętojańską przylatuje, siada na wodzie i znosi jedno złote jajko. Podobno jest to tak naprawdę dziewczyna zaklęta w kaczkę przez złego czarnoksiężnika, którego zaloty odrzuciła. Czar może zdjąć tylko

szlachetny młodzieniec, na którego czeka każdego roku dwudziestego czwartego czerwca. Ogromny skarb ukryty jest również ponoć na dnie Szataniego Stawu (Satanovho pleso). Celowo utopił go tutaj pewien król, który szykował się do wojny z wrogiem i nie chciał w razie porażki oddać swojego majątku. W świetle księżycy powierzchnia jeziora świeci złocistym światłem, które odbijają ukryte na dnie dukaty. Z kolei w pobliżu Jeziora Szczyrbskiego podczas pełni można zobaczyć unoszącą się parę kochanków. To dusze rusalki i księcia, którzy zmarli na jego dnie. W miejscu dzisiejszego jeziora dawniej były dwa. W jednym żyła rusalka, w drugim księżę. Księżę i rusalka zakochali się w sobie i zostali parą. To rozgniewało królową, która zagięła

parol na księcia. Z zemsty spuściła wodę z jego jeziora. Zrobiła to dokładnie w tym momencie, gdy nieszczęśnicy kochali się na jego dnie. Bez wody żyć nie mogli, więc zginęli. Ich dusze związane w tańcu i objęciach wznoszą się jednak do dziś nad powierzchnią drugiego jeziora. Tylko ten może je zobaczyć, kto czystą miłość w sercu nosi.





## ZAMEK HANIGOVCE

Truciciel w habicie

Zamek w miejscowości Hanigovce przeżywał burzliwe dzieje. Jego właściciele zmieniali się częściej niż pory roku, a pod jego murami trwały wojny o majątek i miłość. Pewnego dnia na Słowację przywędrował z Watykanu padre Francesco. Złe języki powiadały, że zna się na truciznach i przy ich pomocy już nie jeden

spór majątkowy rozstrzygnął. Panem na zamku był wówczas Mikołaj Tarczay, który zazdrościł innym szlachcom sukcesów i łask na dworze królewskim. On również marzył o powodzeniu na dworze, jednak nie było okazji, by udowodnić swoje oddanie i lojalność wobec króla. Wyczuł sprytny ojczulek słabość Tarczaya i zyskał jego sympatię. Wspólnie straszny plan uknuli, w wyniku którego każdy

szlachcic w okolicy miał straszną śmiercią zginąć. Pan na zamku zbudował dla ojca Francesco alchemiczny warsztat i przydzielił mu osobistą straż. Jednemu nie dało się zaprzeczyć: mnich był czytany i wykształcony, lecz swoją wiedzę w niecnym celu pożytkował. Pochylał się nad kotłem z diabelskim uśmiechem i coś w nim gotował. Z kotła buchała żółta, duszna para. Był to wywar z grzyba, którego wtedy czarnym pająkiem zwano. Była to trucizna szczególnego rodzaju – działała bardzo powoli i przez całe tygodnie ofiara nie miała żadnych objawów. Trucizna stopniowo rozpuszczała nerki i zamieniała je w sito. Po pewnym czasie nieszczęśnikowi, który napił się wywaru, nie można już było żadnym sposobem pomóc, ale i przyczyna śmierci pozostawała nieznana, bo czarny pająk nie ma żadnego smaku ani zapachu. Taką śmierć właśnie zaplanował złowieszczy ojczulek dla wszystkich, którzy dziedzica zamkowego ubiegli w honorach. Ale los zakpił sobie okrutnie z Mikołaja Tarczaya. Gdy już był gotowy diabelski plan uskutecznić, powołał go Ludwik II na wojnę z Turkami. Uzbroił się więc w sztylet i długi miecz, nałożył zbroję i z odwagą wyruszył w bój u boku króla. Jednak niedługo żywot był mu pisany. Ostra turecka strzała przeszła jego cienką kolczugę i Mikołaj padł mar-



twy. Już nigdy miał się nie dowiedzieć, że swoim ciałem króla przed strzałą uchronił, za co władca po śmierci go wynagrodził – Annie Tarczay, córce jego, zamek na własność przekazał za czyn bohaterski. A padre Francesco? Gdy doszła do niego wieść o śmierci dziedzica, spakował swój diabelski warsztat i tyle go było widać.



## Mały słownik strzyg, duchów i straszycieli

### Bazyliszek

Baśniowe zwierzę pochodzące ze średniowiecza. Wyglądał jak czworonożny kogut z ogonem węża i białym diademem na głowie. Urodził się z kulistego jaja koguta zagrzebanego w gnoju, gdzie wysiadawała go żaba lub wąż. Stąd wziął się obrzydliwy wygląd bazyliszka. Obrzydliwy miał również charakter. Swoje ofiary zamieniał w kamień gorącym oddechem lub spojrzaniem. Ponoć do śmierci mogło go doprowadzić pianie koguta.

### Bies

Starożytny słowiański demon utożsamiany z diabłem.

### Biała Dama

Dama odziana w białą szatę, która pojawia się w różnych miejscach. Często spotykana w zamkach, pałacach, twierdzach lub w pobliżu studni i kapliczek. Biała szata symbolizuje jej smutek. Białe Damy nie są niebezpieczne, ich dusze zjawiają się tam, gdzie stała im się jakaś krzywda. Najsłynniejszą z nich można zobaczyć na murach obronnych w Lewoczy.

### Ogniki

Niebezpieczne zjawy, których należy unikać zwłaszcza po zmroku. Podróżnych wodzą na manowce jasnym, zielonobiałym lub niebieskim światłem. Czasami celowo prowadzą na bagna, skąd już nie ma powrotu. Powiata się, że są to dusze martwych, nieochrzczonych dzieci lub czarownic.

### Boginki

Złe wily, które można spotkać zwłaszcza w Tatrach Wysokich. Ich największe skupisko znajdowało się w okolicach Zdziaru. Wychodzą z ciemności po zachodzie słońca i kradną ludzkie dzieci.

### Wiedźmy

Złe kobiety o szpetnej urodzie, z krzywym nosem i brodawką, szkodzą ludziom. Obronić się przed nimi można różnymi magicznymi zaklęciami.

### Czort

Mieszkaniec piekieł, który zjawia się w pięknym stroju z kapeluszem i fikuśnymi frędzlami. Znany kusiciel, namawia ludzi do złych czynów i stara się zdobyć ich dusze aktem podpisywanym

krwią. Można go rozpoznać po zapachu siarki i kopytach. Potrafi przemienić się w kota, gawrona, capa, czarnego psa lub konia bez głowy.

### **Czarna Dama**

Przyrodnia siostra Białej Damy, zjawia się sunąc wolno w mroku. Gdy zobaczysz ją w czarnych rękawiczkach, oznacza to, że ktoś umrze.

Białe rękawiczki, na odwrót, symbolizują dobre wiadomości.

### **Dziwożony**

Leśne stworzenia o dwojakim charakterze. Niektóre z nich są dobre, inne kradną ludzkie dzieci i podmieniają na swoje – o szkaradnej urodzie i wielkich głowach. Uważać na nie powinni zwłaszcza ludzie młodzi, których chętnie biorą za mężów.

### **Smok**

Zamieszkuje jaskinie i skalne grotty. Często ma kilka głów, z których zionie ogniem. Jest symbolem walki dobra ze złem i zepsuciem. Jego obcość zdradza pisk, syk i charkot.

### **Zmora**

Nocna zjawia, która dusi ludzi podczas snu oraz szkodzi zwierzętom i roślinom. Można ją przebłagać, ofiarowując w darze świeży chleb. Można się również przed nią uchronić za pomocą lusterka, które trzeba ustawić w taki sposób, by się w nim sama przejrzała.

### **Skarbnik**

Odwieczny towarzysz górników. Żyje tam, gdzie wydobywa się złoto i srebro. Można go poznać po niewielkim wzroście i dużej głowie z czapką krasnała oraz kaganku. Górnicy zawsze go szanowali i starali się o jego względy.

### **Południca**

Duch, który strzeże świętości południa, gdy słońce wschodzi wysoko ponad góry. Na Słowacji zjawia się w postaci starej kobiety okutanej w płótno. Straszano nią dzieci, które nie chciały jeść obiadu.

### **Raraszek**

Mały duszek domowy zjawiający się pod postacią krasnoludka z czerwoną czapką, bądź też łąsiczki lub pająka. Wśród domowych duszków jest najmniej groźny, ale chętnie psoci. Lubi zamieniać rzeczy miejscami, chować je i strzelać iskrami z palców. Chwilowo można go uspokoić miłą uchu melodią, ale nigdy nie daje się do końca poskromić.

### **Skalnik**

Na Wszystkich Świętych i Zaduszki można go zobaczyć między skałami. Ten skalny duszek często zjawia się z potrójną, ziejącą ogniem, głową.

### **Stodolnik**

Stodolnika znają zwłaszcza chłopcy i gazdowie. To wysoki mężczyzna w szerokim kapeluszu z żelaznymi kośćmi. Jest patronem i strażnikiem dobrych plonów.

### **Skrzat**

Człowieczek niewielkiego wzrostu i duszek domowy, któremu przypisuje się złośliwy charakter. Często przybiera postać czarnego kurczaka lub czerwonego, ognistego koguta. Gdy z tobą zamieszka, czeka cię siedem lat dobrobytu, lecz później twoją duszę przejmie diabeł.

### **Upiór**

Według mitologii słowiańskiej upiorami są ludzie, którzy zmarli nieczystą śmiercią: przez samobójstwo, w egzekucji lub w inny niewłaściwy sposób. Nasi przodkowie wierzyli również, że upiorem może stać się osoba pochowana bez odpowiednich rytuałów lub nieochrzczona. Upiór wychodzi nocą z grobu i żywi się ludzką krwią. Można go rozpoznać po spiczastych uszach, bladej twarzy i ostrych kłach.

### **Wiły**

Wiły to piękne, smukłe nimfy, które często spotkać można na górskich łąkach i przy jeziorkach. Słowiańskie wiły to dusze dziewcząt zmarłych w okresie narzeczeństwa, które błakają się niespokojnie po nocach. Są delikatne, kochają śpiew, muzykę i taniec. Są zazwyczaj dobre, ale zdarzają się i takie, które polują na młodych mężczyzn i zatańcowują ich na śmierć.

### **Wilkołak**

Tego potwora można spotkać na Słowacji w czasie pełni, czyli dwadzieścia osiem dni w roku. Jest to człowiek, który zmienia się wtedy w krwiożerczne zwierzę gotowe czynić zło.

Najczęściej błąka się po górach i morduje ludzi. Słyszano o nim szczególnie często w średniowieczu, w okresach głodu, gdy dochodziło między ludźmi do przypadków kanibalizmu. Postać tę wiązano również z likantropią – chorobą psychiczną, która powodowała, iż ludzie wierzyli, że zmienili się w wilka.

### **Wodnik**

Duch z królestwa wodnego, zamieszkujący od wieków rzeki i jeziora, najczęściej w pobliżu młynów. Dbał o dusze topielców lub też – gdy był zły – sam ich topił, a później ukrywał w garnkach. Powiada się, że pierwotnie był aniołem, który sprzeciwił się w jakiś sposób niebiańskiemu prawu i został strącony do wody. Dziś można go spotkać zwłaszcza na sztucznych jeziorze Domasza, gdzie co roku na początku lata wpuszcza wodę.

### **Gnom**

Ten złośliwy skrzat lubi ponoć dokuczać ludziom. Niekiedy przynosi też nieszczęście. Można go przegnać pianiem koguta. Gdy się sprowadzi do domu, trzeba odnieść go do miejsca, gdzie się go spotkało. Należy przy tym milczeć i nie wolno się za siebie oglądać.





EURÓPSKA ÚNIA



regionálny  
operačný  
program



PREŠOVSKÝ  
SAMOSPRÁVNÝ  
KRAJ

Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego "Inwestycja w Przyszłość"

**Zestaw materiałów informacyjno-promocyjnych na temat kraju preszowskiego.**

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej, Regionalny Program Operacyjny, Oś priorytetowa 3: Wsparcie kulturalnego potencjału regionów i infrastruktury ruchu turystycznego, Działanie 3.2: Wsparcie i rozwój infrastruktury turystycznej – nieinwestycyjna działalność w ruchu turystycznym.